

M.
B. P.

NOWA PANORAMA

DODATEK NIEDZIELNY „ILUSTROWANEJ REPUBLIKI“

Łódź, 15-go sierpnia 1925 r.



Pewna berlińska tancerka o tycjanowskim odcieniu włosów sprzeciwia się ogólnej modzie „krótkiej” i nosi oryginalną fryzurę, wyobrażoną na obrazku.

li:
3

Rakieta profesora Goddarda.

Amerykańskie czasopismo „Radio News“ zajmuje się w dłuższym artykule interesującym problemem, czy fale iskrowe mogą się w szechświata przedostać w atmosferę naszej ziemi. Nowojorski radjolog Wilkerson, autor artykułu pozostawia to pytanie nierozstrzygniętem, obiecując, że eksperyment profesora Goddarda z jego rakieta księżycową, który ma się odbyć w najbliższym czasie, rozwiąże ten sporny problem.

Jak już donoszono przed kilku laty, wystąpił amerykański fizyk Goddard z pomysłem zrealizowania prastarego marzenia ludzkości — podróży na księżyc.

Rakieta świetlna, której olbrzymie źródło energii ma dostarczyć od powiedniej szybkości, koniecznej do wydostania się ze strefy przyciągania ziemskiego, ma odbyć 400 tysięcy kilometrów, dzielących ziemię od księżyca. Rakieta ma być zaopatrzona w sygnałowy aparat iskrowy.

Wilkerson zatem rozstrzygnąć, czy hipoteza angielskiego profesora Heavssid, który stwierdził, że fale radjowe są związane z ziemią i z ziemskim magnetyzmem, jest słuszną.

Wilkerson nie podziela opinii angielskiego fizyka i wyraża przekonanie, iż fale Hertza nie ograniczają swego panowania do naszej małej planety, ale sięgają w bezmiary wszechświata.

„Gdy Mars — pisze Wilkerson — zbliżył się do naszej ziemi, dało się zauważyć działanie fal radjowych, których pochodzenie i istota pozostały dotychczas zagadkowe“.

Angielski uczony Francis Jenkins, rzeczoznawca w dziedzinie telefotografii, zwrócił specjalną uwagę w czasie zbliżenia się Marsa do ziemi, na elektryczne i magnetyczne zaburzenia, które dały się zaobserwować w Anglii. Wilkerson ma nadzieję, że z tych właśnie obserwacji dadzą się wyciągnąć cenne rzeczy, rozstrzygające w kwestji problemu fal iskrowych.

Wilkerson przytacza jeszcze jeden argument na podtrzymanie swojej teorii. Elektromagnetyczne wybuchy na słońcu, które astronomom przedstawiają się w postaci plam słonecznych, powodują — jak wiadomo — pewne zaburzenia i wywierają wpływ na aparaty iskrowe na ziemi.

Księżycowa rakieta prof. Goddarda dopuszcza możliwość wysłania sygnałów radjowych w bezmia-



Autorytet ojcowski panuje nawet w rodzinie aktorów filmowych. Edwin Carewe, znany artysta ekranu w Ameryce zabraniał córce przez długi czas kariery filmowej, z której wyniósł smutne doświadczenia. Obecnie przychylił się do jej prośb, jednakże po otrzymaniu uprzednio solennej obietnicy, iż Yvonne nie będzie paliła papierosów, uczęszczała do nocnych lokali a co najważniejsze, nie wyjdzie zamaż za aktora filmowego.

ry wszechświata. Ponadto wyłonił się plan, aby owa rakieta zabrała ze sobą na księżyc śmiałego pasażera. Nie brakło też odważnych pionierów, którzy wyrazili gotowość ofiarowania swego życia dla tak niezwyklego eksperymentu. — Zgłosili się dwaj włoscy inżynierowie, którzy błagali prof. Goddarda, aby im umożliwił tę podróż na księżyc. Profesor amerykański uznał jednakowoż ten plan za fantastyczny i karkołomny, ponieważ — zdaniem jego — jazda we wnętrzu rakiety w przestrzeń międzyplanetarne, musi pociągnąć za

sobą niewątpliwą śmierć śmiałego podróżnika. Gwałtowny wybuch, mający dać rakiecie olbrzymią szybkość, już odrazu w pierwszym momencie musi zabić pasażera. Goddard zaniechał tedy projektu wysłania ludzi na księżyc i postanowił pasażera zastąpić przez aparat sygnałowy iskrowy. Zamiana taka nie jest wprawdzie pełnowartościową, zawsze jednak może przyczynić się do rozstrzygnięcia spornej kwestji, czy fale Hertza sięgają w przestrzeń międzyplanetarne wszechświata.



Na plażach francuskich odbywają się dla rozrywki publiczności stałe konkursy kostiumów kąpielowych. Pierwszą nagrodę zyskał oryginalny kostjum z balonkami.



Pałac cesarski, Yildin-Kiosk, który przez długie lata był ulubioną rezydencją sułtana w Konstantynopolu został nabyty przez pewne towarzystwo angielskie za sumę 30.000 funtów. Zostanie on przekształcony na wielki dom gry, w którym bezpośrednio zostanie zainteresowany republikański rząd w Angorze.

Nieudany rabunek wygranej na loterii.

W Monserracie, w Portugalji, zdarzył się rabunek sumy pieniężnej w warunkach niezwykle. Urzędnik kolejowy Malva, ma przyjaciela Bernarda Verzyrę, który wysłużył emeryturę i wyniósł się do miejscowości Larida, gdzie wynajął domek z ogródkiem, w którym uprawia warzywa.

Dwaj przyjaciele zabawiają się sportem gołębi pocztowych, które w ostatnich czasach wymienili dla wymiany korespondencji. Obydwoj trzymają wspólny los na loterii, administratorem zaś skromnego przedsięwzięcia jest Malva, jako zamieszkały bliżej Barcelony, gdzie mieści się kolektura. W tych czasach odbywao się ciągnięcie, na którym wspólnikom los poszczęścił, wygrali bowiem pokażnża jak na nich sumę 25 tys. franków. Malva podniósł wygranę i wypuścił do Laridy gołębia z liścikiem, opisującym radosny wypadek. Przytem nadmienil, że całkowitą sumę przechowuje w domu i oczekuje na przyjazd współnika w celu porozumienia się z nim co do sposobu ulokowania.

Na trzeci dzień po załatwieniu ekspedycji, stary kolejarz powróciłszy z nocnego dyżuru, w domu znalazł nieład. Pieniądze ukryte na dnie starej szafy zniknęły bez śladu, a sąsiedzi zapewniali, że nie zauważyli nic, co mogłoby nasunąć podejrzenia kradzieży. Zrozpaczony Malva zaalarmował policję. Jeden z detektywów zatelegrał do Laridy, skąd nadeszła odpowiedź, że Verzyra poczty gołębiej nie otrzymał i o wygranej dowiaduje się po raz pierwszy.

Agent policyjny pojechał na miejsce i w ciągu kilku godzin całą zagadkę wraz z sumą pieniężną miał w ręku. Gołębia zauważył i zastrzelił niejaki Alfons Celarez, już parokrotnie karany więzieniem za rabunki.

Po odczytaniu zawiadomienia, złoczyńca pojechał koleją do Monserratu, skorzystał z nieobecności w domu Malvy i sumę wygraną zrabował.

Cień.

(Fragment z nienapisanej powieści).

Pewnego wieczoru rozstaliśmy się wcześniej, o wiele wcześniej niż zwykle. Poszłaś na bal.

Prosiłaś żebym poszedł z Tobą. Odmówiłem. Doprawdy, chciało mi się wtedy bardzo spać. Pożegnaliśmy się.

A gdy wyszedłem od Ciebie, zrobiło mi się smutno.

To jest jakiś dziwny smutek, gdy ta, którą się kocha, zostawia swego ulubieńca i idzie na bal.

„Już nie chodź nigdy sama...”

Żalowałem. Nie wypadło wrócić.

Długo stałem przed bramą Twojego domu. Chciałem się nawet ukroczyć, by zobaczyć jak wyjdiesz z bramy. Ciekaw byłem w jakiej sukience pójdziesz na bal.

Ale nie mogłem się doczekać — sądziłem, że to potrwa zbyt długo. Zawsze przecież ubierasz się tak po woli!.. Chcesz ładnie wyglądać i podobać się wszystkim, rozumiem... Jesteś przecież jeszcze tak bardzo młoda!..

Tego wieczoru poszedłem do knajpy. Do najdłuższej i najczystszej, gdzie spracowani robotnicy wydają krwawo zarobione pieniądze na gorzalkę.

Kazałem sobie postawić flaszkę wódki, kieliszek i zakaski.

Pile mi myślałem o Tobie.

Wvobrażałem sobie jak cudnie musisz wyladać w tej chwili w obciach jakiegoś tancerza, jak słodko uśmiechasz się na jego ramieniu, opierając się na jego ramieniu. Nie mogłem się uspokoić. Piłem.

O trzeciej wyszedłem na ulicę.

Było pusto. Deszcz mżył.

Podniosłem kołnierz narta i nuciąc jakąś tynnowantą melodię szedłem powoli do domu.

Nie nametałem gdzie to było, ale na jakimś rogu stanąłem pod latarnią i zacząłem deklamować jeden z moich wierszy, aż się głępo rozplakałem. Potem zakląłem goromie nieprzrzwoicie i dumnie, a bardziej jeszcze zaplakany, powędrowałem dalej.

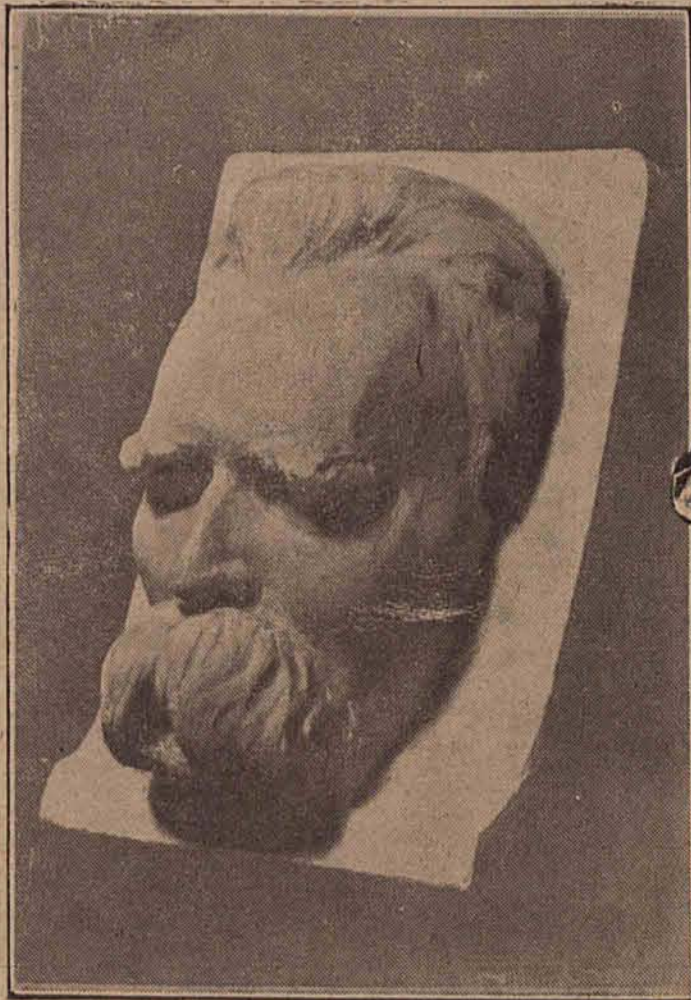
Nie odróżniałem ulic. Zdawało mi się, że zmierzam do domu.

I nagle zatrzymałem się pod jakimś jasno oświetlonym oknem.

Ni wiem, nie wiem skąd się tam wziąłem...

Usłyszałem jakąś taneczną melodię — jakiś śpiew i szurkot tańczących par. To był bal. Ty byłaś na tym balu.

Widziałem jak zbliżyłaś się do okna, a za Tobą stał ktoś bardzo wy-



Podczas ostatnich uroczystości jubileuszowych na cześć Nietschego sprzedawano fotografię jego maski pośmiertnej.

soki i szeptał ci coś do ucha, nachylając się nisko. Może pamiętasz tę chwilę — zdawało mi się, że mnie zauważyłaś skulonego, wciśniętego do wnęki bramy przeciwległego domu. Potem — przez spuszczone firanki widziałem tylko Twój cień...

Zrozum — dwie godziny stałem na ulicy, patrząc na cień Twojej blade-różowej sukienki. Nie wiem dlaczego ją włożyłaś, właśnie tę, którą najbardziej lubię. Było mi zimno. Bałem się policjanta, stojącego na rogu. Ale nie ruszyłem się z miejsca, śledząc wylupiastym wzrokiem cień Twojej blade różowej sukienki.

Muzyka grała jakieś schimny, z okien buchał Twój serdeczny śmiech a ja stałem naprzeciw wpatrzony w cień, który wirował po ścianach po toju, zarysowując się ostro na firance, w chwili gdy wraz z tancerzem zbliżałaś się do okna.

Twój cień był dla mnie ochlapem, jaki rzuca się psu z pańskiego stołu. I jak pies strzegłem rzuconego mi pod nogi jądła i gotów byłbym pogryźć tego, kto ważyłby się wyrwać mi tę kość z pyska.

Może tego nie zrozumiesz i nie uwierzysz...

Czy mam Ci przypomnieć wszystkie melodie, jakie grali tego wieczoru na piannie? Pamiętam — mam je, mogę powtórzyć.

Zresztą, możesz mi nie wierzyć — wszystko jedno!

Ale wiedz, że była chwila, gdy ustami przygnałem do zimnego muru przeciwległego domu w miejscu, gdzie widniał cień Twojej postaci. I całowałem cię całą, od stóp do głowy, gdy Ty tańczyłaś z kimś bardzo wysokim. Położyłem rękę w miejscu gdzie on swoją trzymał.

Objąłem cię tak jak Twój tancerz.

Ze mną tańczyłaś, a nie z nim. To ja stałem przy Tobie i ręka Twoja spoczywała na moim ramieniu.

A gdy nad ranem wyszłaś z nim na ulicę, chodziłem po drugiej stronie razem Twoim cieniem.

I może nie wiesz o tem że tej nocy byłem razem z Tobą na balu, tańczyłem, całowałem Twe usta — tak samo jak on — ktoś bardzo wysoki.

Jerzy Rdzawicz.

PETER SCHER.

Fabryka papieru.

Gdy byłem jeszcze małym dzieckiem wieś nasza otoczona była długim łańcuchem lasów.

Za tym łańcuchem leżał świat mąszyn.

Nie prawie nie wiedzieliśmy o tym świecie. Byliśmy bardzo biedni.

Kartofle były naszą jedyną potrawą — trzy razy dziennie, przez sześć dni w tygodniu. Nawet w siódmym dniu nie jedliśmy mięsa.

Ale nikt nie narzekał, gdyż mimo widocznego ubóstwa, każdy był panem siebie samego. Biedni panowie!..

Zanim wyruszyłem ze wsi w daleki świat, doczekałem się tej chwili, gdy jakieś potworne maszyny wdarły się do naszych lasów i poczęły grasować początkowo na brzegu. Sto tysięcy drzew padło. Z powalonych dębów można było usłać całą ulicę.

Mieszkańcy naszej wsi byli zdumieni. Nektórzy patrzyli na to niechętnym wzrokiem. Turkot maszyn zagłuszał ich słowa protestu.

Gdy wróciłem po piętnastu latach z wielkiego łańcucha lasów pozostał tylko mały zagajnik. Przy wejściu do wsi, na miejscu, gdzie dawniej zieleniły się lasy, rozparły się niebotyczne budowle z ceglastermi kominami — fabryka papieru.

Potężna maszyna, która pożarła cały las! Nasz las!

Ludzie żyli jak dawniej.

Kartofle były jedyną ich potrawą — trzy razy dziennie, przez sześć dni w tygodniu. Nawet w siódmym dniu nie jedli mięsa.

Wszyscy musieli pracować w fabryce. Musieli — bez względu na to, czy im się chciało, czy też nie. Gdyż umarł las, z którego czerpali środki utrzymania. A maszyny hucały.

Nikt nie zarabiał więcej, niż dawniej.

Właściciel fabryki owiódł im, że o ile nie zgodzą się pracować, znajdzie innych robotników za mniejszą opłatą.

I zaczęli ludzian arzezać, gdyż przy tym ubóstwie nie byli już panami swej jaźni.

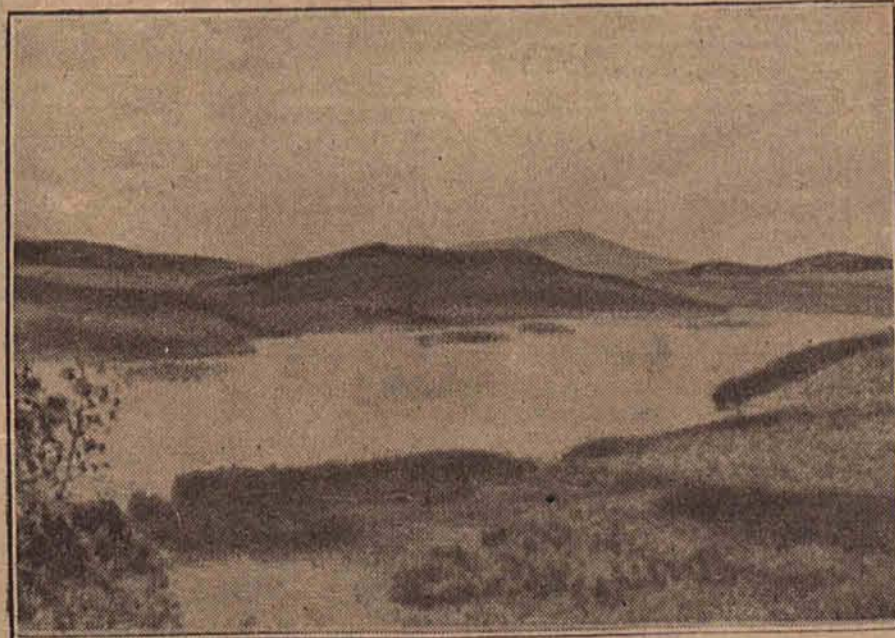
Fabryka pożarła las i wyrzucała ze siebie ogromne bele papieru, który zużytkowywano do gazet.

A w gazetach żądali dobrego ludzian:

— Dajcie biednym ludziom to, czego chcą! Starajcie się, by oni żyli również jak ludzie! Dajcie im trochę swej władzy, niech oni będą tak sa-



Pewien norweski statek rybacki napotkał w jednej z zatok morskich zabłąkanego białego niedźwiedzia, którego tala porwały w regiony o niezbyt zdrowym dla niego klimacie. Fotografia ukazuje niedźwiedzia w chwili, gdy pada ofiarą zarzuconego nań lasa.



Oto jest próbka telefotografji, Droga z Waszyngtonu do New-Yorku otrzymana w ciągu 9 i pół minut. Próbka ta świadczy nader korzystnie o możliwości dalszego rozwoju telefotografji.

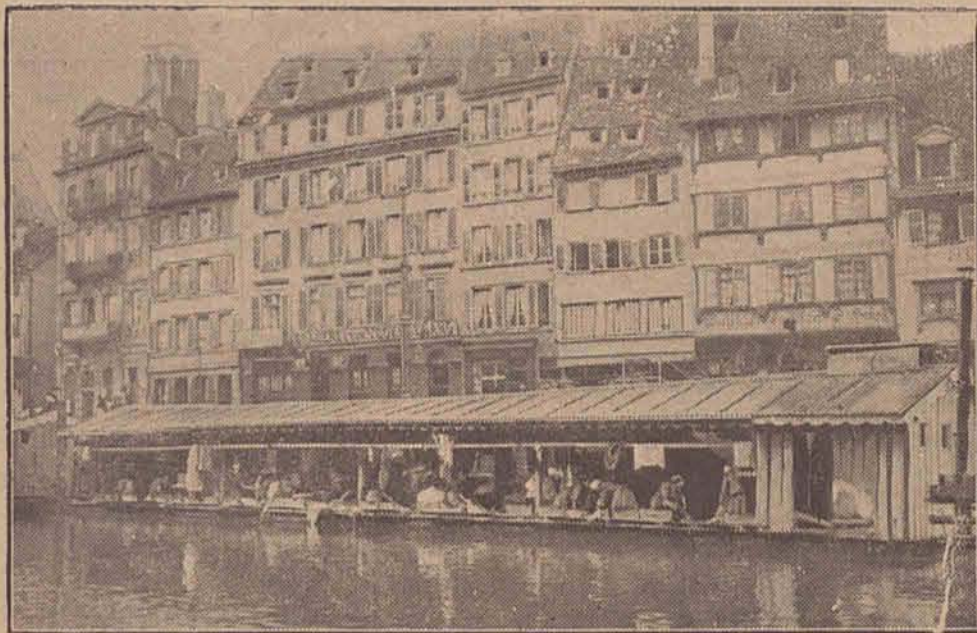
mo panami swej woli — oddajcie im las!

Ale lasu nikt im nie zwrócił... Bo jak można byłoby bez niego wyrabiać papier, na którym dobrzy

ludzie mogą pisać, ażeby nie odbierano biednym ich najdroższego skarbu — lasu?..

Tłum. B. F.

Jak się pierze bielizna



Pralnia publiczna w Strassburgu.



Hiszpańskie wojsko pralnie bielizny woko.

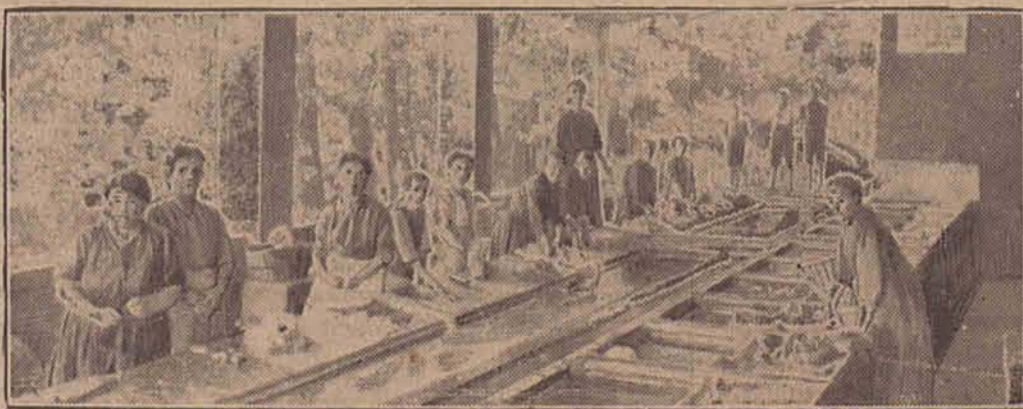


Pralnia na wyspie Cejlon. Praczkę stoją cały dzień w wodzie.

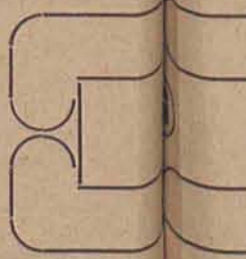


Córeczka pomaga matce w praniu bielizny.

Pranie



Pralnia w Chiasso (Włochy).



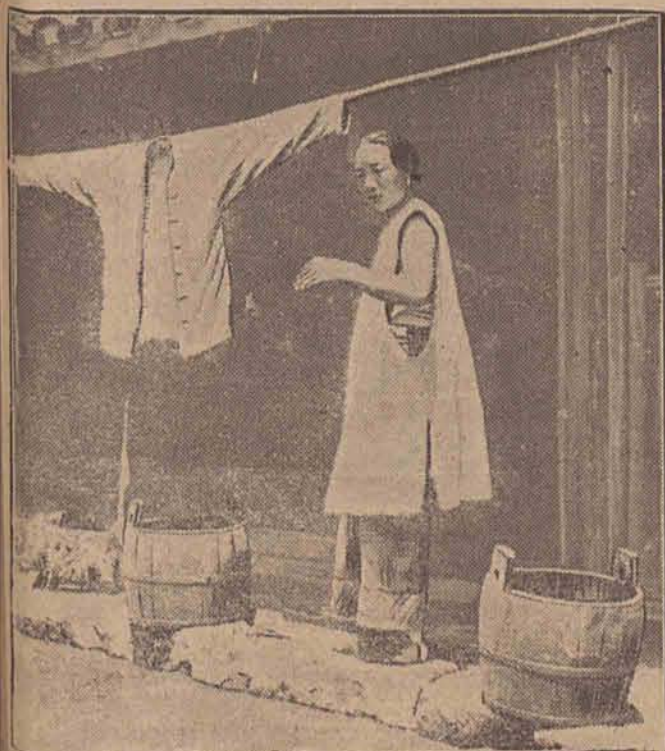
bielizna szerokim świecie?



wojskowe pióra
bielizne



Pralki nad jeziorem Garda (Włochy).



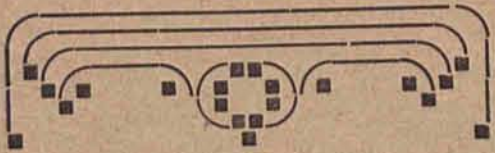
W jaki sposób chinka pierze bieliznę



Jak się suszy bieliznę w Genui.



Pralnia publiczna w Santiago (Ameryka Południowa).



Letni płaszcz wieczorowy, przybrany białymi piórami strusimi, triumfującymi pośród „letniego futra“.



Fotografja księcia sjamskiego, Bundara, który przyjmuje swych gości na wspaniałym złotym tronie, inkruztowanym drogocennymi kamieniami. Wartość tego tronu wynosi dziesiątki milionów dolarów.

Doktor i rycerz.

Pewien król miał na dworze swego im rycerzy i doktorów. Jednego z doktorów pasował pewnego razu na rycerza, tak że doktor jednocześnie był rycerzem.

Gdy zebrała się rada koronna, w której wzięli udział doktorzy i rycerze, pierwsi stanęli po prawej ręce króla, a drudzy po lewej, a ów, który rycerzem i doktorem był stanął po stronie rycerzy.

Gdy król to zauważył rzekł:

— Panie doktorze! zły wybór zrobiłeś, nie doceniasz swego stanowiska.

W ciągu jednej godziny mogę mianować stu rycerzy, natomiast stu królów jednego doktora nawet nie stworzy.

Najgorsze dzieło.

Poeta Krebyljon nie lubił swego syna, głupiego i niedorozwiniętego chłopca. Gdy raz pewnego zapytany przez kogoś, jakie jest najlepsze jego dzieło odpowiedział:

— Najlepsze — nie wiem, ale najgorsze — bez wątpienia — to... — rzekł Krebyljon, wskazując na swego syna.

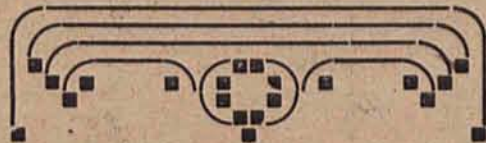
Racja.

— Człowieku chyba nie masz sumienia! Jak można do domu wracać nad ranem?

— Kobieto, uspokój się! Amundsen dłużej jeszcze niewracał z wyprawy biegunowej, a z pewnością żona nie robiła mu piekła.



Najnowsza fotografia Mussolini'ego wyobraża go, witającego z uśmiechem nowoprzybyłego gościa lotewskiego.



Plaszcz letni z czarnego jedwabiu, ozdobiony pięknym kołnierzem z tiulu czarnego i pastelowego.

Któż wygrał rekord gadulstwa? Kobieta!

W Chicago odbył się konkurs na długość mówienia między 37 kandydatami. Zwyciężył pewien murzyn, który mówił 36 godzin z rzędu. Ale niedługo cieszył się swym zwycięstwem, albowiem młoda dama nazwiskiem Kitty Carley wyzwalała murzyna na pojedynek „kieszka“ i wygrała go, nie zamykając buzi w przeciągu 48 godzin. Co najgorsze — za miast kar za gadulstwo otrzymała jeszcze 1000 dolarów nagrody!

Gościinna.

Maciejowa rada, że może przyjąć u siebie nauczyciela, który w przejeździe zatrzymał się u niej na chwilę, zastawia przed nim filiżankę kawy.

Nauczyciel patrzy na kawę podejrzliwie, bo widzi, że tłuste oczy po niej pływają, a gosposia zachęca go:

— Niech pan profesor dobrze miesza, na spodzie jest kiełbasa.

**

Wielcy mężowie i małe kobietki. Oto — arcykwiat ludzkości.





Fale morskie wyrzuciły na pewną plażę francuską torpedę nieznanego pochodzenia. Zanim jeszcze zajęli się nią rzeczoznawcy stała się łupem kąpiących się pań.



We Francji pojawia się coraz więcej szkół tańca i baletu na wolnym powietrzu. Zalecane są one przez wielu artystów, lekarzy i pedagogów, którym zależy na udoskonaleniu fizycznym i estetycznym młodego pokolenia. Podana fotografia przedstawia ćwiczenia na wolnym powietrzu w Deauville i okazuje świetnie lekkość ruchów i póż adeptek sztuki tanecznej.

ZDRADZIŁA SIĘ.

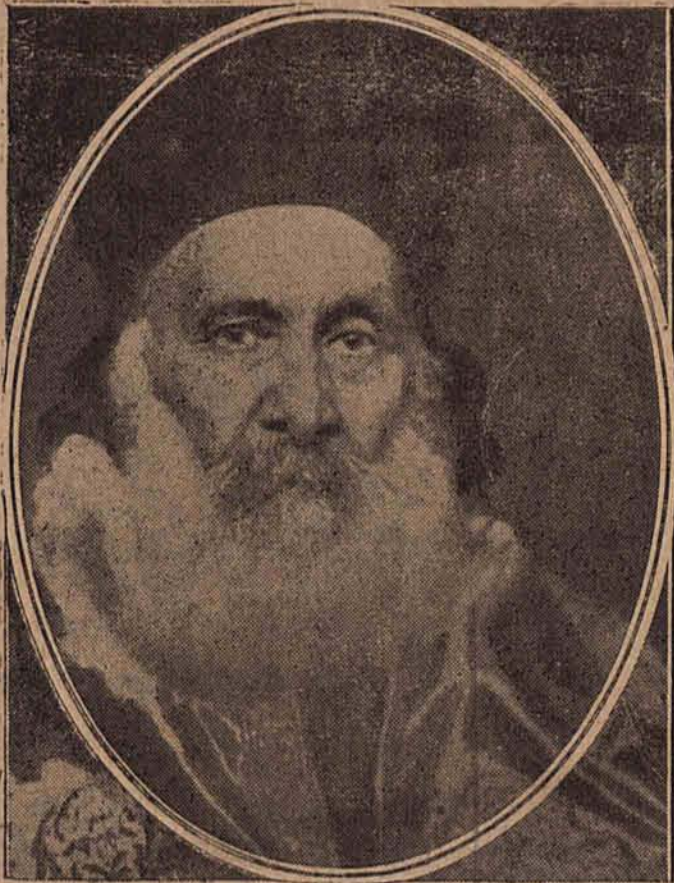
— Nasz sąsiad znówu siedzi w kozie.

— A skądże wiesz o tem?

— Bo kiedy spytałem jego żony, kiedy się będzie można z nim zobaczyć, ona zamiast na zegarek, spojrzała na kalendarz.



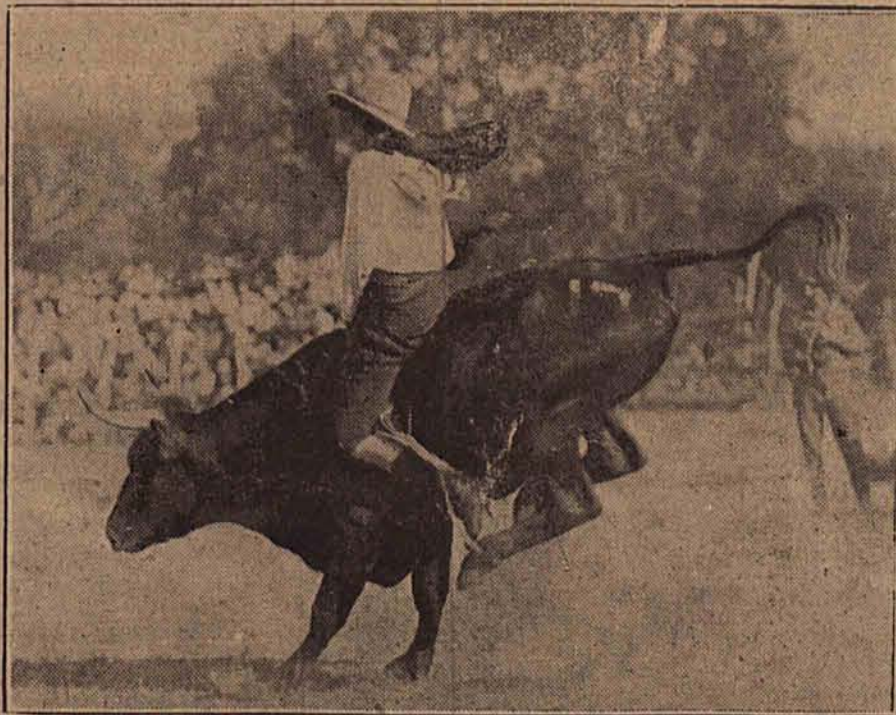
Najnowszy model kapelusza jesiennego.



Nowy patriarcha Wschodni Grzegorz II przenosi się ze swej dotychczasowej siedziby w Konstantynopolu na wyspę Kio.



Najnowsza fotografia młodego następcy tronu w Jugosławji. Jest on obecnie najmłodszym ze wszystkich kandydatów królewskich na świecie.



Podczas „corridy, odbywającej się obecnie w południowej Francji, cieszy się wielkimi powodzeniami młody chłopczek, który uzbrojony jedynie w gruby sznur dosiada na oklep grzbietu byka z Asturji.



Fotografia marszałka Petain'a w parę chwil po jego przybyciu do Rabat, gdzie wita go gen. Lyantey.

FOTOGRAFIA NA ODLEGŁOŚĆ 8500 KILOMETRÓW.

W ostatnich manewrach floty amerykańskiej przy Honolulu dokonano z powodzeniem zdjęć fotograficznych na odległość 8500 kilometrów. Zdjęcia przenoszono telegrafem, przy czem d. odwie trzeciej przestrzeni u- do reszty zaś telegrafu bez drutu.

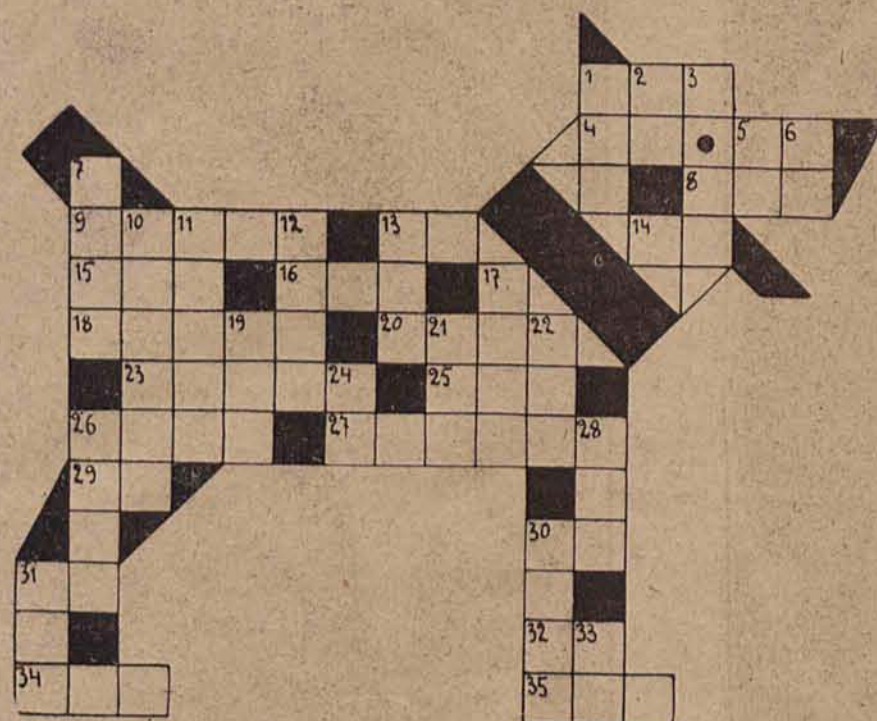
CZY PAN NIC NIE WIE O MNIE!

Pewien pisarz, spotykając znajomego, zapytuje go: „Pan podobno zbiera anegdoty, czy nie wie Pan nic o mnie?“

NA RAUCIE.

— Ta blondynka przypomina mi pożyczkę amerykańską.
— Czemu?
— Bo wszyscy się koło niej krę-

Pies krzyżkowy. — Ułożył Mat.



Wyrazy czytane poziomo:

1. Nazwa znanego angielskiego klubu literatów.
4. Część składowa mowy ludzkiej.
8. Rodzaj ściany.
9. Miasto nad Bugiem.
13. Leczelnik francuski.
14. Ton w śpiewie.
15. Drzewo.
16. Postać z podań skandynawskich.
18. Nazwa miękkiej masy.
20. Przezroczysta, rzadka tkanina.
23. Żołnierz używany do niższych posług.
25. Spójnik.
26. Państwo azjatyckie.
27. Rodzaj kielbasy.
29. Przyimek.
30. Litera grecka fonetycznie.
31. Podzaj gleby.
32. Litera grecka fonetycznie.
34. Nazwisko znanego ekonomisty francuskiego.
35. Imię żeńskie zdrobniałe.

Wyrazy czytane pionowo:

1. Zwierzęta.
2. Spółgłoska fonetycznie.
3. Rak policzka.
5. Spółgłoska fonetycznie.
6. „Złoto“ w obcym języku.
7. Imię męskie małosyjskie.
10. Entuzjastyczne uczczenie publiczne.
11. Wiejskie imię żeńskie zdrobniałe.
12. Bajeczny król Brytanji, występujący w tragedji Shaekspeare'a.
13. Miasto w Rosji.

17. Rura, służąca do przesyłania głosu na odległość.
19. Inaczej kościół katedralny.
21. Stan uczuciowy.
22. To, co spotykamy w wierszach poetyckich.
24. Inicjały dyrektora najlepszego teatru w Warszawie.
26. Obraz Podkowińskiego.
28. „Tam“ po łacinie.
30. Dzielnica europejska w Konstantynopolu.
31. Spółgłoska fonetycznie.
33. Przyimek.

Za trafne rozwiązanie krzyżówki redakcja „Nowej Panoramy“ przeznacza 3 nagrody:

Nagroda I — 1 kilo czekolady „Sarotti“.

Nagroda II — pół kilo czekolady „Sarotti“.

Nagroda III — pół kilo czekolady „Sarotti“.

Fakir, który czmychnął przed operacją wyrostka robaczkowego.

Przed dwoma tygodniami popisywał się w Paryżu pewien fakir swymi niezwykłymi zdolnościami w pokonywaniu bólów fizycznych.

Podczas tych eksperymentów polegających na wielkiej sile autosugestji, byli obecni przedstawiciele fakultetu medycznego wszechnicy paryskiej i zaproponowali fakirowi, by poddał się operacji wyrostka robaczkowego bez narkozy i bez żadnych znieczuleń.

Rozwiązanie krzyżówki z „Nowej Panoramy“ z d. 9 sierpnia.



Droga losowania nagrody otrzymali:

M. Foerster, Południowa 42, 3 bilety do „Casina“.

J. Jasznińska, Piotrkowska 152, 3 bilety do „Luny“.

M. Markowicz, Północna 12, 2 bilety do „Casina“.

Hinduski kuglarz poprosił o dwa tygodnie czasu do namysłu, po których upływie nie zgłosił się i zniknął bez śladu. Obecnie ogłosił wydział medyczny otwarty list do fakira z wezwaniem, by nie bał się i wrócił, gdyż propozycja była tylko żartem, albowiem prawo francuskie zabrania operacji dla celów doświadczalnych, więc i pogromca cierpień cielesnych mógł by się dostać pod nóż wyłącznie wówczas, gdyby stan zdrowia jego tego nieodzownie wymagał.

Mimo tak pocieszające gwarancje nietykalności nie daje fakir znaku życia o sobie. Wobec tego zapraszają go lekarze paryscy w ironicznym liście otwartym, by przynajmniej na wypadek, gdyby zachorował na ślepa kiszka, nie igrał ze zdrowiem, lecz zgłosił się do kliniki chirurgicznej, gdzie z pewnością zastosują operatorowie narkozę, choćby on sam nawet nie chciał.

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

Mały Jaś nie przyszedł do szkoły, a żaden z jego kolegów nie umiał podać powodu jego nieobecności. Na drugi dzień Jaś zjawił się w szkole.

— Dlaczego wczoraj nie byłeś w szkole?

— A bo — płacząc, mówi Jaś — gdy szedłem do szkoły, zobaczyłem że na płocie wiszą spodnie pana profesora, więc wróciłem do domu, bo myślałem że nie będzie szkoły.